

Jemen po dwóch latach

30 kwietnia 2017

Po dwóch latach wojny w Jemenie nadal nie widać jej sensu ani końca.

Szauki Hajjil, bodaj największy przedsiębiorca Jemenu, nie miał dość czuja, kiedy ulokował swoją fabrykę ciasteczek w Taiz. Miasto leży okraciem na linii frontu i walki są tam niemal od początku najcięższe. Mąki nie można sprowadzać, bo Saudyjczycy blokują największy w kraju port Hodeida. Przez Aden, od południa, też jej się nie sprowadzi, bo po drodze są posterunki ustawiane przez hersztów zbrojnych band, które w ten sposób zaopatrują się kosztem podróżnych i kupców. W samym Jemenie zboża też nikt nie uprawia i ziarna nie miele. Nie ma nawet jak zapłacić, bo banki przestały udzielać kredytów i realizować czeki. Uciekając ze stolicy do Adenu, popierany przez Rijad (i Zachód) znienawidzony prezydent Abd Rabbo Mansour Hadi zabrał ze sobą całą kasę, ale pozostawił wszystkich pracowników, bazę danych i dokumenty. Koalicja Houthich – wojowniczych szyickich plemion z górzystego północnego Jemenu – kontroluje Sana'ę ale gospodarką zarządzać nie umie, a w obecnych warunkach nawet i nie może.

Jemen w całości przestawił się na typową gospodarkę wojenną. Za odpowiednią opłatą przez każdy posterunek przejedzie każda ciężarówka bez sprawdzania co wiezie. Oczywiście, najlepiej przechodzi broń, zwłaszcza ta, którą w ogromnych ilościach przeciw Houthim przysyła tu Arabia Saudyjska. Granaty ręczne są tak powszechne i tanie, że na jemeńskich weselach rzuca się nimi zamiast strzelać na wiwat, bo przy takich okazjach Jemeńczycy lubią hałas i huk. Na wiejskich bazarach całkiem nową broń plot i ppanc sprzedaje się z koszy i płacht rozłożonych na ziemi. Szejkowie różnych plemion i klanów oferują swoich współplemieńców jako wojowników każdemu, kto lepiej zapłaci. Zachodnia prasa podała ostatnio, że jeden z nich przedstawił swym saudyjskim kontrahentom listę płac

zawierającą 465.000 imion mężczyzn pod bronią gotowych do przysięgi i walki za dowolną wskazaną sprawę. Jeśli do żołdu „za gotowość” dopłacili się im – nazwijmy to „premię od wydajności” – to są gotowi nawet zająć odpowiedni kawałek terenu i wyprzeć zeń przeciwnika, nierzadko po prostu dzieląc się z nim ową premią. Wojna stała się w Jemenie sposobem na życie. Zakończenie konfliktu nie leży w interesie żadnej z walujących stron, które nawet nie chcą o tym gadać. Kiedy specjalny wysłannik ONZ – który podobnie jak cały Zachód dość otwarcie bierze stronę saudyjskich najeźdźców uznając, że Houthi to polityczni klienci niedobrego Iranu, a może i Rosji – zorganizował centrum monitorowania przerwania ognia po saudyjskiej stronie frontu – Houthi zbombardowali je jeszcze tego samego dnia.

Do fragmentacji państwa walczy przyczynili się gracze z zewnątrz. Ludność Jemenu niemal po połowie dzieli się na szyickich zejdytów i sunnickich szafiitów, którzy jeszcze w poprzednim pokoleniu modlili się w tych samych meczetach ramie przy ramieniu. Zejdyci to dzisiejsi Houthi, zamieszkujący głównie dawne królestwo – Jemen właściwy. Sunnici to ludność z Jemenu południowego – dawnej kolonii brytyjskiej w Adenie i Hadramaut. Obie części połączyły się na swoje nieszczęście w jedno państwo w roku 1990 i prawie od początku trwa w nim wzajemna waśń. Szyicki zejdyt od zawsze oglądają się na szyicki Iran, dużo tam jeździli i w wielu domach wiszą portrety ajatollaha Alego Chamenei. Z kolei Arabia Saudyjska zalała południe Jemenu propagandą wahabicką, a jej emisariusze, jak np. kaznodzieja Muqbil al-Ładdai założyli w Jemenie obozy szkoleniowe, gdzie w porach modlitwy adepci dżihadu kładli przez sobą kałasznikowy i bili przed nimi czołem.

Wojna toczy się jakoby o władzę nad całym krajem, ale przecież ponowny rozpad Jemenu jest już od dawna nieodwracalnym faktem. Sunnici z południa nie mogą wybaczyć Houthim, że ci na krótko zajęli im Aden na początku wojny, a szyici z północy nie mogą

wybaczyć południowcom, że zaprosili do Jemenu siły saudyjsko-emirackie w marcu 2015, które zablokowały wszystkie dostawy od strony morza, lądu i powietrza, i które odtąd katują ich bombami z góry wykorzystując swą przewagę w sprzęcie oraz fakt, że Houthi przez lotnictwem nie potrafią się skutecznie bronić. Fakt, że walcząc na ziemi obie strony znają dobrze wzajemne plemienne realia i często dogadują się za pomocą pieniędzy sprawia, że blisko 70% ofiar tej wojny to zabici przez saudyjskie naloty z powietrza. Saudyjscy piloci dla własnego bezpieczeństwa latają wysoko, ponad zasięgiem artylerii plot i rakiet wystrzeliwanych z ziemi, ale przez to ich zrzuty i ataki są o wiele mniej precyzyjne i na ziemi ginie dużo przypadkowych ofiar cywilnych. Dane ONZ mówią o 7000 ofiar śmiertelnych w ciągu dwóch lat. W 2016 roku szpitale zbombardowano 18 razy.

Spore żniwo zbiera także głód. Jemen, który ma w ogóle mało ziemi uprawnej, a na najlepszych jej działkach uprawia krzewy kawy (Mokka) albo czuwaliczki (*Catha edulis*, po arabsku qat) – miękki narkotyk podobny w wyglądzie i użyciu do liści koka, do którego wszyscy tam nawykli – musi importować 90% żywności. Kontrola jej dostaw to najpotężniejsza broń w Jemenie. Ponieważ nie ma tam elektryczności ani lodówek, nawet i to co dotrze do miast w dużym procencie jest potem stracone. ONZ ocenia, że spośród 27 milionów Jemeńczyków 7 mln głoduje, co jest 2x więcej niż w styczniu br. Około 3 mln Jemenitów musiało uciekać ze swych domów, ale spośród sąsiadów Jemenu uchodźców przyjmuje tylko Dżibuti. Wg. ONZ Jemen to dziś największy kryzys humanitarny na świecie.

Rijadh twierdzi, że wszystko to jest warte ceny ponownego zainstalowania prezydenta Hadiego, którego Houthi przepędzili z San'y w roku 2015. W tym argumencie czuje się sunnicką traumę. Po tym jak Houthi zdobyli San'ę Iran ogłosił chętnie, że oto szyici zajęli już czwartą arabską stolicę (po Bagdadzie, Bejrucie i Damaszku), i to tym razem na tyłach swoich wrogów coraz bardziej okrążając ich na Półwyspie

Arabskim. Wydawało się, że Houthi, którzy zdobyli wtedy sporo broni szykują się do marszu na północ na Mekkę, oraz że zajączy ze swoją artylerią i wyrzutniami jemeńskie wybrzeże zagrozą tankowcom na Morzu Czerwonym, wiozącym saudyjską ropę do Europy. W tej sytuacji impulsywny syn nowego króla Arabii książę Mohammad bin Salman ibn Abd al Aziz as-Saud, mianowany właśnie ministrem wojny i następcą tronu, poczuł wiatr w kalesonach i wietrząc łatwe zwycięstwo ruszył na Jemen ślubując przetrącić kręgosłup Iranowi.

Nawet jednak jeśli książęca diagnoza o irańskim zagrożeniu była trafna to jego reakcja zupełnie minęła się z celem. Zagrożenie, z którym Rijad mógł sobie bez trudu poradzić na samym początku, poprzez przystąpienie do otwartej wojny na pełną skalę tylko je zaostrzyło. Chociaż służalcza prasa arabska stale ogłasza nowe oszołamiające zwycięstwa pięknego królewicza i sławi jego geniusz strategiczny, to linie frontu prawie się nie zmieniły. Houthi dość bezkarnie dokonują dalekich wypadów w głąb Arabii Saudyjskiej, a ich rakiety dolatują aż pod Rijadh, gdzie 18 marca uszkodziły wojskową bazę lotniczą. Uszkodziły też kilka okrętów sunnickiej koalicji na Morzu Czerwonym i zniszczyły dużą liczbę czołgów. Wchodząc w trzeci rok wojny Arabia Saudyjska nie ma żadnej koncepcji wyjścia z jemeńskiej pułapki i wydaje się coraz bardziej narażona na klęskę, a tymczasem Iran wyraźnie rośnie w siłę. Coraz bardziej zaznacza się także obecność Al-Qaidy i Daeszu na Półwyspie Arabskim, które mogą przy pierwszej sposobności zagrozić monarchiom znad Zatoki.

Wojska UAE, które bardzo sprawnie zajęły Aden dokonując desantu amfibiami w sierpniu 2015 roku obiecały uczynić z tego miasta wzór dla całego regionu. Od tego czasu mija już drugi rok, a do tej pory do Adenu nie wpuszcza się jeszcze obcych dziennikarzy, którzy mogliby to ocenić. Uchodźcy, którzy nadal przybywają z Adenu do Dzibuti, donoszą, że w mieście jakoś nie widać tych miliardów dolarów jakie ponoć Emiraty wpakowały w odbudowę Adenu. Nadal trwa tam walka o poszczególne kwartały

ruin, w tym zwłaszcza o port i lotnisko. Południowe plemię szafiickie, z którego pochodzi prezydent Hadi, jest jedną z czterech walczących tam stron (inną jest al-Qaida). Rada Bezpieczeństwa ONZ wykazuje dziwną niemoc w sprawie Jemenu. Wiadomo że milczenie Chińczyków król Salman kupił obiecując kontrakty budowlane na sumę 65 mld \$ podczas wizyty w Pekinie w marcu. Rosja milczy bo nie chce przeszkadzać ucieczce terrorystów z Syrii do Jemenu, a USA zwiększają dostawy broni do Arabii Saudyjskiej i do Emiratów. Jemeńczykom pozostaje więc żuć qat i bić się dalej, nie bardzo wiedząc o co.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: NEon24.pl